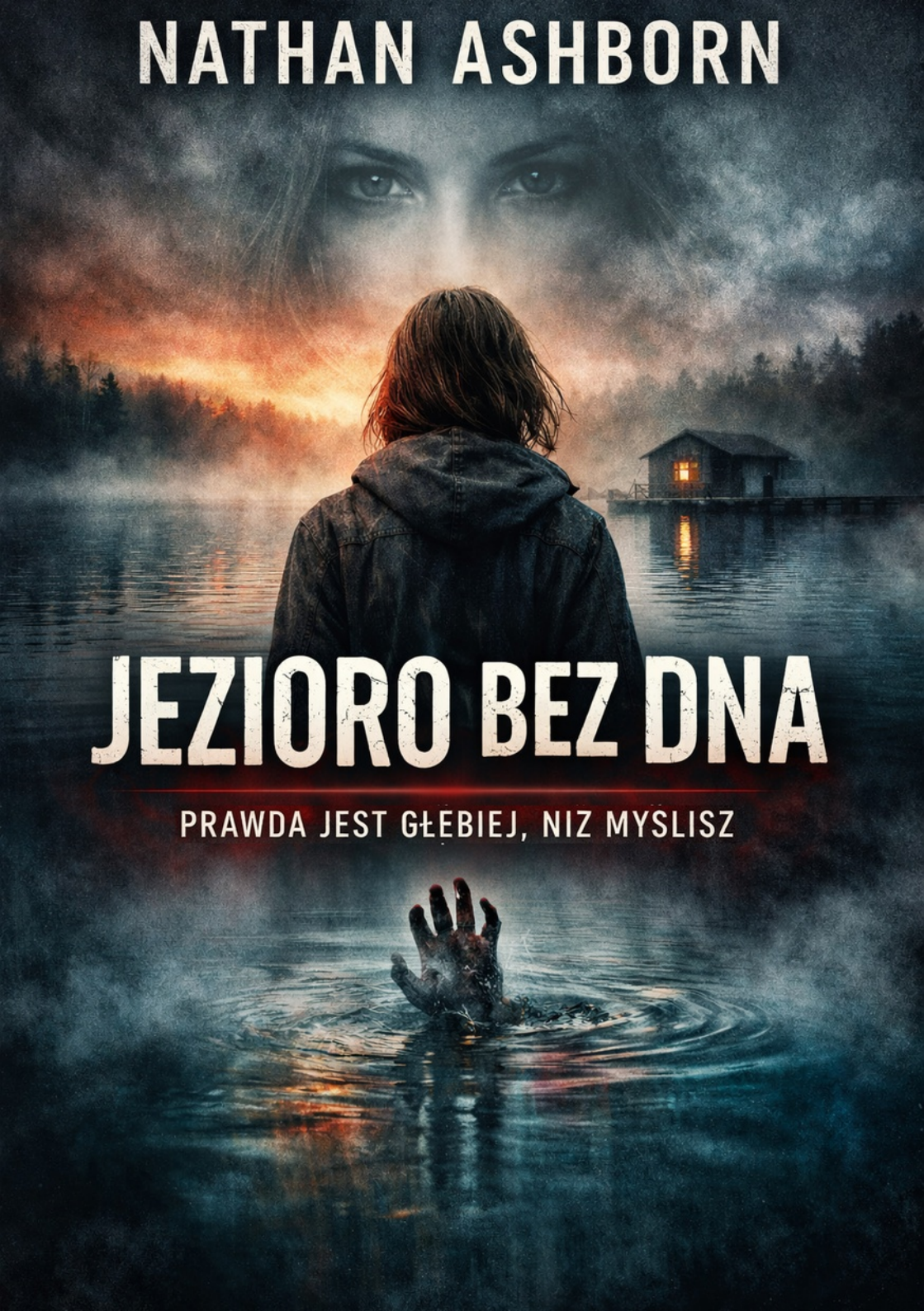


NATHAN ASHBORN



JEZIORO BEZ DNA

PRAWDA JEST GŁĘBIEJ, NIZ MYSLISZ

PROLOG	2
ROZDZIAŁ 1 - Powrót	5
ROZDZIAŁ 2 - Archiwum	15
ROZDZIAŁ 3 - Dokumenty	27
ROZDZIAŁ 4 - Rejestry	40
ROZDZIAŁ 5 - Radecki	53
ROZDZIAŁ 6 - Wersje	68
ROZDZIAŁ 7 - Kronika	81
ROZDZIAŁ 8 - Wejście	91
ROZDZIAŁ 9 - Test	102
ROZDZIAŁ 10 - Kaseta	113
ROZDZIAŁ 11 - Rola	126
ROZDZIAŁ 12 - Druga strona	135
ROZDZIAŁ 13 - Organizm	153
ROZDZIAŁ 14 - Miasto bez cienia	163
ROZDZIAŁ 15 - Rozmowa bez świadków	172
ROZDZIAŁ 16 - Pęknięcie	181
ROZDZIAŁ 17 - Pełne nagranie	191
ROZDZIAŁ 18 - Dno	201
Epilog	Error! Bookmark not defined.

PROLOG

Ciało wypłynęło trzeciego dnia, choć nikt nie zgłosił zaginięcia.

Poranek był jasny, prawie bezchmurny, a powietrze miało w sobie tę lepkość późnego lata, kiedy słońce nagrzewa ziemię szybciej, niż zdąży ją ochłodzić noc. Jezioro Głębinowe leżało nieruchomo między linią lasu a niską zabudową miasteczka, które przez dekady nauczyło się traktować je jak centrum własnej tożsamości. Wszystko kręciło się wokół wody: festyny, zawody wędkarskie, ogniska, pierwsze pocałunki, a czasem też ciche rozstania. Jezioro było świadkiem wszystkiego i - w powszechnym przekonaniu - dyskretnie zatrzymywało dla siebie to, czego nie należało wyciągać na światło dzienne.

Tego ranka chłopak z wypożyczalni kajaków przyszedł wcześniej niż zwykle. Sezon powoli się kończył, ruch był mniejszy, ale nawyk wstawania o świcie pozostał. Zauważył coś jasnego unoszącego się kilka metrów od brzegu, w miejscu, gdzie woda przechodziła w ciemniejszy odcień i zaczynała być głębsza. Początkowo uznał, że to plastikowy worek albo fragment materaca. Dopiero gdy podpłynął bliżej i zobaczył zarys twarzy, poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła.

Ciało unosiło się twarzą do góry. Włosy rozłożyły się wokół głowy jak ciemna aureola. Oczy były otwarte, a spojrzenie puste w sposób, który trudno opisać - nie było w nim ani przerażenia, ani bólu, ani nawet zdziwienia. Była tylko absolutna nieobecność.

Policja przyjechała szybko. Taśma, odgradzony brzeg, szepty, pierwsze telefony skierowane w stronę wody. W

małych miasteczkach wiadomość o tragedii rozchodzi się szybciej niż oficjalny komunikat. Nazwisko zaczęło krążyć niemal natychmiast.

Anna Milewska.

Bibliotekarka. Trzydzieści sześć lat. Mieszkała sama w niewielkim domu przy ulicy Lipowej. Cicha, uprzejma, niemal przezroczysta w codziennym życiu miasteczka. Nie miała konfliktów. Nie miała wrogów.

Ktoś powiedział, że widział ją dzień wcześniej w sklepie spożywczym na rynku. Sprzedawczyni potwierdziła - przyszła po chleb i mleko, zapłaciła kartą, wymieniła kilka zdań o pogodzie. Była taka jak zawsze. Spokojna. Opanowana.

Sekcja zwłok przeprowadzona jeszcze tego samego dnia wykazała jednoznacznie: utonięcie. W płucach woda. Brak śladów walki. Brak obrażeń wskazujących na udział osób trzecich.

Czas zgonu - około dwóch tygodni wcześniej.

Informacja ta wprowadziła w sprawę element, którego nikt nie potrafił zignorować. Jeśli Anna zmarła dwa tygodnie temu, to kto chodził do pracy? Kto był widziany w sklepie? Kto odpowiadał na krótkie wiadomości od znajomych? Monitoring ze sklepu nie pozostawiał wątpliwości - kobieta wchodząca do środka była Anną Milewską. Twarz, sylwetka, sposób poruszania się. Wszystko się zgadzało.

Komisarz Wrona oglądał nagranie wielokrotnie. W którymś momencie przestał zwracać uwagę na twarz i zaczął przyglądać się szczegółom - ułożeniu dłoni na koszyku, rytmowi kroków, sposobowi, w jaki kobieta odsuwała z czoła

pasmo włosów. To były drobiazgi, które zdradzały przyzwyczajenia. A przyzwyczajenia trudno podrobić.

Mimo to coś było nie tak. Nie potrafił jeszcze nazwać tego uczucia, ale wiedział, że sprawa nie zakończy się na raporcie o nieszczęśliwym wypadku.

Tego samego dnia, gdy ciało zostało zabezpieczone i przewiezione do zakładu medycyny sądowej, Wrona wyciągnął z szuflady stary numer telefonu. Przez chwilę wahał się, czy zadzwonić. Minęło piętnaście lat, odkąd Lena Borkowska wyjechała z Głębinowa i nie oglądała się za siebie. Była jedną z nielicznych osób, które potrafiły patrzeć na ludzką psychikę jak na system naczyń połączonych, w którym jeden ruch może wywołać reakcję w zupełnie innym miejscu.

Wrona wiedział też coś jeszcze - piętnaście lat temu, nad tym samym jeziorem, zniknęła siedemnastoletnia dziewczyna. Sprawa została umorzona jako ucieczka z domu. Oficjalnie.

Nieoficjalnie - nikt nigdy nie uwierzył, że to takie proste.

Kiedy wybierał numer Leny, spojrzał przez okno w stronę jeziora. Tafla była spokojna, jakby nic się nie wydarzyło. A jednak miał nieodparte wrażenie, że coś pod powierzchnią zaczyna się poruszać.

ROZDZIAŁ 1 - Powrót

Telefon zadzwonił o 6:13. Lena obudziła się, zanim dźwięk zdążył się rozlać po pokoju. Miała w sobie ten rodzaj czujności, który nie znika nawet wtedy, kiedy człowiek przez lata przekonuje siebie, że wszystko jest już „za nim”. Zegar na ścianie tykał głucho, w kuchni pracowała lodówka, a za oknem miasto dopiero zaczynało udawać, że wstaje do życia. Na ekranie telefonu pojawił się numer z kierunkowym, który wcisnął się jej pod skórę jak zimny paznokieć: Głębinowo.

Przez chwilę patrzyła na wyświetlacz, jakby samym spojrzeniem mogła unieważnić to połączenie. Piętnaście lat bez kontaktu to nie jest przerwa, to jest decyzja. Taką decyzję podejmuje się raz, a potem utrzymuje ją codziennie - każdym unikniętym wspomnieniem, każdym świadomym niepojawieniem się na rocznicy, na pogrzebie, na ślubie kogoś, kto i tak już nie jest „twoim” kimś. Wzięła głębszy oddech i odebrała.

- Lena Borkowska? - głos był męski, rzeczowy, z twardą, urzędową intonacją. - Komenda Policji w Głębinowie. Komisarz Wrona. Potrzebujemy pani pomocy.

Słowo „potrzebujemy” zabrzmiało jak wyrok. Lena uniosła się na łokciu i spojrzała w półmrok pokoju, jakby spodziewała się, że ktoś stoi przy drzwiach i tylko czeka, aż potwierdzi, że wciąż ma w sobie tę jedną miękką część, którą da się nacisnąć.

- Dlaczego? - zapytała, a jej własny głos wydał jej się obcy. Zbyt suchy. Zbyt spokojny.

- Zależy nam na pani opinii - odpowiedział Wrona. - Mamy sprawę z utonięciem. Ale są okoliczności, które... nie układają się w logiczną całość.

„Utonięcie” to słowo, które w Głębinowie znaczyło więcej niż gdziekolwiek indziej. Utonięcia zdarzały się wszędzie. Tu jednak jezioro było czymś w rodzaju milczącego bohatera: przyjmowało ludzi, oddawało ich w niektórych latach, w innych nie oddawało nic i wtedy wszyscy mówili o „pechu” albo „przypadku”, jakby język miał moc rozpuszczania faktów.

- Kogo znaleziono? - zapytała, choć poczuła, że woli nie znać odpowiedzi.

Wrona zrobił pauzę. Krótką, ale wystarczającą, by Lena wiedziała, że odpowiedź będzie miała ciężar.

- Annę Milewską.

Imię wpadło w jej świadomość jak kamień do wody. Nie głośno, bez dramatyzmu, ale z falą, która rozchodzi się długo po tym, jak powierzchnia znów robi się gładka. Lena zamknęła oczy i na sekundę zobaczyła klasę z liceum: okno z lewej strony, zapach kredy, brudna tablica, rząd dziewczyn w swetrach, które miały ukrywać niepewność. Anna siedząca pod oknem, z rękami ułożonymi równo na ławce, jakby sama siebie ustawiała w porządku, którego reszta świata jej nie gwarantowała.

- To niemożliwe - wymknęło jej się.

- Właśnie dlatego dzwonię - odparł Wrona, tym samym spokojnym tonem. - Pani przyjedzie?

Lena przez moment chciała powiedzieć „nie”. Nie wprost, nie agresywnie - raczej tym cichym, bezdyskusyjnym „nie”, którego nauczyła się używać, gdy ktoś próbował wejść jej w

życie z butami. Ale zamiast tego usłyszała własne „tak”. Jakby wypowiedziała je za nią tamta dziewczyna sprzed lat, która wciąż mieszkała gdzieś głęboko i nadal była podatna na wezwania.

- Będę za dwie godziny - powiedziała i rozłączyła się, zanim zdążył dodać coś jeszcze.

Przez chwilę siedziała na łóżku bez ruchu. W głowie miała pustkę, ale w ciele narastało napięcie, jakby mięśnie wiedziały więcej niż jej rozum. Wstała, włączyła światło, zaczęła działać automatycznie: prysznic, kawa, ubieranie się bez zastanowienia, pakowanie rzeczy do torby. Jej dłonie poruszały się sprawnie, ale w środku wszystko było jak woda przed burzą - pozornie nieruchome, a jednak gotowe się wzburzyć.

Po drodze do samochodu zerknęła na swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Twarz miała spokojną, prawie obojętną. Tę twarz wypracowała przez lata. W gabinecie psychologicznym nie ma miejsca na gwałtowne emocje. Są pacjenci, którzy przychodzą z rozsypanymi wspomnieniami, z urojonymi wersjami zdarzeń, z opowieściami tak spójnymi, że aż podejrzanymi. Lena nauczyła się słuchać bez reakcji, zadawać pytania, które nie sugerują odpowiedzi, i milczeć dłużej, niż człowiek uważa za komfortowe. Teraz jednak miała wrażenie, że jedzie nie do obcego miejsca, tylko do źródła własnych luk w pamięci.

Droga do Głębinowa zaczęła się od zwykłej autostrady, a potem zmieniła się w szosę, która przecinała pola i lasy. Lena знаła ten układ na pamięć, choć nie jeździła tu od lat. Na pewnym zakręcie automatycznie zwolniła, jakby spodziewała się rowerzysty, którego nikt nie widział od dekady. Zatrzymała się na moment na stacji benzynowej przy wjeździe do

miasteczka - tej samej, przy której kiedyś żegnano się przed wyjazdem na wakacje i kłócono się o byle co, kiedy człowiek chciał udawać, że ma kontrolę nad życiem.

Weszła do środka tylko po wodę. Sprzedawca, młody chłopak z kolczykiem w brwi, spojrzał na nią uważnie, ale nie poznał. To ją ucieszyło i zaniepokoiło jednocześnie. Ucieszyło, bo oznaczało, że jest tu obca. Zaniepokoiło, bo w takich miejscach ludzie zwykle pamiętają twarze, nawet jeśli nie pamiętają nazwisk.

Kiedy ruszyła dalej, Głębinowo wyłoniło się między drzewami jak coś, co zostało zapomniane w szufladzie. Domy były niskie, elewacje miejscami spękane. Na rynku stał ten sam pomnik, który zawsze wydawał się absurdalny w swojej pompatyczności, jakby ktoś chciał wcisnąć wielkość w przestrzeń, która nie znosiła patosu. Lena zwolniła, ale nie rozglądała się zbyt długo. Bała się, że zobaczy kogoś znajomego. Albo że zobaczy kogoś, kto będzie wyglądał znajomo, choć nie powinien.

Komenda mieściła się w budynku dawnej poczty, z korytarzem pachnącym papierem, kurzem i starym linoleum. Wrona czekał na nią przy biurku. Był starszy, niż go pamiętała. Siwe włosy przy skroniach, głębsze bruzdy wokół ust. Ale spojrzenie - to samo: uważne, jakby cały czas coś analizował.

- Lena - powiedział, a nie „pani Borkowska”, jakby ich relacja nie należała do oficjalnych protokołów.

- Komisarzu - odpowiedziała, nie dając się wciągnąć w poufność, choć jednocześnie czuła, że ona już się wydarzyła, niezależnie od słów.

Wrona wskazał jej krzesło. Na biurku leżała teczka, kilka wydruków i tablet.

- Widziałem się z tobą ostatni raz... - zaczął.
- Wolalabym o tym nie rozmawiać - przerwała mu.

Skinął głową, jakby się tego spodziewał.

- Dobrze. Przejdźmy do sprawy.

Podał jej zdjęcie. Lena wzięła je ostrożnie, jakby papier mógł być czymś więcej niż papierem. Zdjęcie przedstawiało ciało kobiety unoszące się na wodzie. Twarz była częściowo zacieniona, ale rozpoznała ją natychmiast. Anna. Jej rysy były łagodniejsze, niż Lena je pamiętała, ale oczy... oczy miały w sobie coś, co nie pasowało do człowieka, który jeszcze niedawno żył wśród innych.

- Kiedy ją znaleziono? - zapytała Lena.
- Wczoraj rano. Wyłynęła przy pomoście - odpowiedział Wrona. - Sekcja wstępna mówi: utonięcie. Brak śladów przemocy.
- Czas zgonu? - Lena wiedziała, że to klucz.

Wrona przeciągnął palcem po kartce.

- Około dwóch tygodni temu.

Lena poczuła, jak jej myśli na chwilę się zatrzymują, jakby mózg odmówił przyjęcia tej informacji bez walki. Dwa tygodnie w wodzie to nie jest coś, co da się przeoczyć. To czas, który zostawia ślady. To czas, który nie pasuje do „wczoraj”.

- Ale mówisz, że była widziana wczoraj - powiedziała powoli.

Wrona podał jej tablet.

- Monitoring ze sklepu na rynku. Godzina 17:42.

Lena obejrzała nagranie raz. Potem drugi. Potem cofnęła i obejrzała jeszcze raz, już bez patrzenia na twarz, tylko na detale. Kobieta wchodziła spokojnie, z naturalnością kogoś, kto robi to codziennie. Zatrzymywała się przy pieczywie, sięgała po bochenek, sprawdzała datę na mleku. Żadnego niepokoju. Żadnej nerwowości. Żadnego pośpiechu.

- To ona - powiedziała w końcu, czując, że to zdanie wcale nie przynosi ulgi.

- Sprzedawczyni potwierdziła. Zapłaciła kartą. Mamy transakcję.

- A jeśli karta została użyta przez kogoś innego?

Wrona pokręcił głową.

- Nawet jeśli. Twarz jest wyraźna. To nie „podobna”. To Anna Milewska.

Lena cofnęła nagranie do momentu, w którym kobieta podnosi wzrok. Zatrzymała klatkę. Powiększyła.

Kobieta spojrzała prosto w kamerę. To trwało krótko, ale w tym spojrzeniu było coś niemal prowokacyjnego, jakby przez ułamek sekundy mówiła: „Widzisz mnie. Właśnie o to chodzi”.

- Co widzisz? - zapytał Wrona.

- Kontrolę - odpowiedziała Lena. - Albo jej imitację.

Wrona zmarszczył brwi.

- Wyjaśnij.

- Ludzie, którzy są w stresie, nie zachowują się tak gładko. Mają mikrogesty. Oddech. Zmiany tempa. Ona wygląda... jak